

Wnioski z wojny na Ukrainie

#Komentarze 25 czerwca 2024

Już ponad 2 lata za naszą wschodnią granicą trwa wojna, zwana pełnoskalową. Także mi zdarza się używać tego określenia, choć to wojna pod wieloma względami ograniczona. Z jednej strony Rosja korzysta w niej jedynie z ułamka swego potencjału. To przecież mocarstwo atomowe. Na szczęście, jak do tej pory, nawet nie próbowało ono tego wykorzystać. Również potencjał konwencjonalny – zarówno ludzki, jak i materialny – rosyjskich wojsk jest wielokrotnie większy niż ukraińskich. Tego też Rosjanie w pełni nie wykorzystują.

Z kolei Ukraińcy muszą uwzględniać wiele ograniczeń nałożonych przez *sojuszników*. Najważniejsze z nich to zakaz wykorzystywania dostarczanego z Zachodu uzbrojenia do atakowania celów na terytorium Rosji. To dość kuriozalny warunek, ale o tyle racjonalny, że powoduje ograniczenie skali konfliktu. Tak czy owak, oznacza on, że cała amunicja – stosowana przez obie strony – niszczy cele na terytorium Ukrainy, także tym zajętych przez Rosjan. Ukraińcy atakują co prawda – głównie własnymi bezzałogowcami – cele za granicą, ale skutki tych ataków są raczej propagandowe. Kilka zniszczonych obiektów przemysłowych czy samolotów lub śmigłowców dla ogromnej Rosji nie ma istotnego znaczenia.

Wnioski? Wojna prowadzona na własnym terytorium jest czymś najgorszym, co może się przytrafić państwu i jego obywatelom. Tymczasem władze Ukrainy, tak chwalone przez najbardziej wpływowych polskich polityków i media głównego nurtu, do takiej wojny dopuściły. W Polsce lobby prowojenne też dominuje w tak zwanej debacie publicznej. Nawet premier mówi, że żyjemy w *czasach przedwojennych*. Oby nie miał racji. A tym bardziej sam nie przyczynił się do wywołania wojny.

Oczywiście z przebiegu konfliktu zbrojnego można wyciągnąć także wiele wniosków dotyczących wykorzystywanego w nim sprzętu i zaplecza logistycznego. O tym, jak w tym kontekście można ocenić pomysł skoncentrowania całego transportu w jednym obiekcie (w Polsce miałyby nim być Centralny Port Komunikacyjny, CPK), już w tym miejscu pisałem. Na Ukrainie od pierwszych dni wojny nie funkcjonuje żaden port lotniczy, a resztki lotnictwa wojskowego są rozproszone na lądowiskach zapasowych. Jest więc jasne, że jeśli Polska miałyby budować CPK, to na pewno nie ze względu na korzyści militarne.

A co ze sprzętem? W tym zakresie upadło kilka mitów, także tych dotyczących samolotów bezzałogowych. Dotyczy to choćby tureckich Bayraktar TB2. Ukraińcy używali ich jeszcze przed rozpoczęciem *pełnoskalowej* wojny. Atakowali obiekty w zajętych przez rosyjskich separatystów Donbasie, ale także na terytorium samej Rosji.

Niewątpliwie były to działania, które – obok wielu innych – przyczyniły się do podjęcia przez Moskwę decyzji o rozpoczęciu inwazji.

Gdy wojna się rozpoczęła, o tym jak groźne są Bayraktary TB2 pisały wszystkie proukraińskie media, z polskimi na czele. Z czasem informacje o sukcesach tureckich bezzałogowców przestały się jednak pojawiać. Bo Rosjanie nauczyli się je zwalczać i wyeliminowali z pola walki. Okazało się, że to dość prymitywne, łatwe do wykrycia i zniszczenia – systemami walki radioelektronicznej lub pociskami przeciwlotniczymi – obiekty.

Co na to polskie władze? Pod wpływem własnej propagandy zamówiły bezzałogowce, które tuż za naszą granicą udowodniły swoją bezużyteczność. Zamiast przeznaczone na ten zakup pieniądze wykorzystać na opracowanie własnych, lepszych BSL. Bo przecież polskich inżynierów, jeśli tylko ich praca będzie dobrze zarządzana, stać na ich zaprojektowanie i budowanie.

Innym przykładem zakupu, którego bezsensowność pokazała wojna na Ukrainie, są śmigłowce szturmowe, jeszcze łatwiejsze do wykrycia i wyeliminowania niż samoloty bezzałogowe. Obie strony konfliktu utraciły wiele takich maszyn. W efekcie ograniczyły użycie śmigłowców szturmowych do minimum. Ekonomia wojny jest bowiem nieubłagana – jeśli śmigłowiec za kilkadziesiąt milionów dolarów łatwo zniszczyć pociskiem za kilkanaście, kilkadziesiąt tysięcy, rachunek jest oczywisty.

Ale nie dla polskich władz. Poprzedni rząd szczęśliwie nie zdążył zamówić amerykańskich AH-64 Apache, ale nowy nadal przygotowuje odpowiedni kontrakt. Na blisko sto śmigłowców tego typu MON zamierza wydać jakieś 50 miliardów złotych wypracowanych przez polskich podatników. Do tego trzeba dodać kolejne sto miliardów na przyszłe użytkowanie tych niezwykle drogich w eksploatacji maszyn. W sumie kilkanaście tysięcy złotych na głowę pracującego Polaka!

Tak to jest, gdy państwem rządzą zagraniczni lobbyści. To im udało się przekonać polskich polityków, że pokój i dobrobyt społeczeństwa można zyskać tylko absurdalnie wysokimi wydatkami na zbrojenia, a nie utrzymywaniem dobrych stosunków z sąsiadami, choćby niezbyt lubianymi przez część obywateli. Oczywiście zakupy muszą być realizowane bez przetargów, offsetu i jakichkolwiek istotnych korzyści gospodarczych.

Takie standardy na dużą skalę wprowadziły poprzednie władze. Nowe niczego nie zweryfikowały. Bez audytów i własnych analiz kontynuują niszczącą polskie państwo politykę poprzedników.

Co jeszcze gorsze, polscy politycy nie rozumieją podstawowych zasad funkcjonowania stosunków między państwami. Podobnie, jak ci, którzy przytrafili się Ukrainie. I nie

potrafili, a może nawet nie chcieli, uchronić swego państwa przed wojną.

Jest jeszcze czas, by wyciągnąć wnioski z tego, co się wydarzyło i nadal dzieje.

Tomasz Hypki

© Wszelkie prawa zastrzeżone, 2007-2026 Altair Agencja Lotnicza Sp. z o. o